Lwów, 4. Marca. №27. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

O Hussarzach i Hułanach.

Przez Karola Szajnochę.

Dziadku! Czemu to mówią, że wojskiem narodowem byli Hułanie, kiedy w historyi polskiej nie słychać o Hułanach?

— Spytaj się ojca. Powie ci.

— Jużem się pytał. Mówił że nie wie.

— To zaglądnij do książki.

— Jużem zaglądał. I tam nic nie ma.

— A cóż tam w waszych książkach, kiedy nie ma w nich o Hułanach i o Hussarach!

Dziadek był ciemny. Dawno nie zaglądał do książek. I nie od czytania też ociemniał. Dość mu było przez lat siedmdziesiąt patrzeć na świat, i widzieć co się w koło niego dzieje na świecie, aby wzrok stracić! I byłby pewnie dawno już umarł, gdyby musiał był patrzeć dłużej. Ale od lat dwudziestu ulitował się Pan Bóg dziadka, i zasłonił mu oczy. Od tej chwili zaprzestał dziadek rachować sobie lata. Czas nie tylko stanął mu w biegu, lecz owszem cofnął się wstecz. Myśli dziadka zwróciły się w pierwsze lata, i krążyły bez przerwy około dawnych wspomnień. Ciemny dla obecności, widział dziadek jak na dłoni czasy swojej młodości, czasy i obyczaje przed-konfederackie i przed-Stasławowskie.

— A wiesz ty chłopcze, co to kopia?

Chłopiec postrzegł, że dziadek zaczyna opowiadać co on tak lubił słuchać; przysiadł się więc u nóg staruszka, i ciekawie patrzył mu w oczy, którym teraz słońce Sasów świeciło.

— Co to kopia?! Hej, panie podkomorzy Parnawski! cóżbyś powiedział, słysząc to zapytanie! Mów im o kopii, a niezrozumią, póki nie powiesz: lanca. Kiedy słyszą, że niegdyś nad każdem łożem szlacheckiem wisiała szabla, to myślą sobie: Dawne to czasy! A kiedy im prawisz, że jeszcze pierwej niż szabli, dawano tam miejsce kopii, to myślą sobie: Zapomina się dziadek! A przecież za naszych czasów, dobrze o tem wiedziano. I nie było nikogo od Pałuk aż po Parnawę, coby był nie znał kopii pana podkomorzego Parnawskiego Kampenhauzena. Wszystkie po nim były to już tylko lance lub piki; on ostatni miał prawdziwą kopią hussarską. Jak dziś pamiętam ją u niego w Rybniszkach, gdziem się wychował. Blisko trzy sążnie długa, gruba u tulei jak ramię, a lekka jak palma w kwietnią niedzielę! Drzewce miała z młodej, prostej osiki, wydrążone u spodu, żółto pokostowane. Tuleja, to jest żelazna oprawa u spodu aż po rękojeść, mierzyła przynajmniej półtora łokcia. Grot był o trzecią część krótszy, czworograniasty; tylko partacze używali trójgraniastych albo okrągłych. Dla wzmocnienia wiotkiej kibici kopii, biegły od grotu na dobre półtora łokcia dwa mocne pręty czyli pióra żelazne. Po oprawie tych piór można było zmiarkować mistrza. W nich to cała dzielność kopii się ukrywała. Przy dobrej osadzie były pióra na pół cala szerokie, dwunastą część cala grube i w pół drzewca wpuszczone. Ćwieki, któremi je przymocowywano, musiały wprzód trochę w occie być umaczane. Dziurki do ćwieków nie powinny były wiercone być naprzeciw sobie. Główki zaś do ćwieków miały być gładkie, aby się ręka na nich nie zadzierała. Toteż gładka i równa i polerowna była kopia pana podkomorzego, jakby cacko panieńskie. I strojna w kitajkowy proporzec, który zwisał poniżej grotu, koloru żółtego i zielonego, na ćwierć łokcia szeroki a do pół kopii długi. I gdy bywało owinięta w wstęgę proporca, tuli się kopia pana podkomorzego spokojnie w kącie przy łożu pańskiem, myślałbyś, że to bawidełko niewinnę, gdyby nie czerwona plama na grocie, krew szwedzka z pod Klissowa.

Kochał się ten pan podkomorzy w swojej i w wszystkich kopiach! I napisał nawet uczoną książkę na ich pochwałę, którą potem księża Jezuici wydrukowali w Kaliszu. Kiedy już w podeszłych leciech wziął mię chłopcem do siebie, musiałem nieraz czytywać przed nim z tej książki, jako wielce moralnej i użytecznej młodemu wieku. Owszem dedykował ją z tej przyczyny bardzo pobożnemu kapłanowi, księdzu biskupowi płockiemu Dębowskiemu, swemu kolligatowi, z którym najwięcej dla tego pochlebiało mu powinowactwo, ponieważ ksiądz biskup był herbu Jelita czyli Trzy-kopie. Tak jeszcze dzieckiem będąc, nauczyłem się cenić i szanować naszą kopię hussarską.

Toćto najstarożytniejsza broń świata, głośna w piśmie św. i w pismach mędrców pogańskich.

Kopii krótkiej zażywali niektórzy królowie w oznakę najwyższej władzy. Poźniej gdy berła wymyślono, służyła ona kapłanom pogańskim za takież godło. Po rozszerzeniu się ewanielii i nastaniu rycerstwa chrześciańskiego, przeszła kopia w ręce rycerzy, poczytujących ją za najzacniejszą broń swoją. Mieczem szermowano w chwili spoczynku, gwoli zabawce; gdy szło na ostrze, dobywano *królowej broni*. Miecz pozostawiono giermkom i pacholikom, a rycerz kruszył kopią. W turniejach, kto zwykłym trybem rycerskim, okupił sobie u heroldów wolność walczenia kopią, ten mógł potem bezpłatnie walczyć dowoli mieczem; kto zaś tylko popis mieczem okupił, ten musiał płacić z osobna za walkę kopią. Ztąd urosło przysłowie turniejowe: Kopia wyzwala miecz: miecz nie wyzwala kopii. W onych to czasach rycerskich walczyło nią wiele bohaterów cnotliwych, którzy po śmierci weszli jako święci w kalendarz. Czy widziałeś chłopcze, aby jakiego świętego malowano kiedy z strzelbą lub bandoletem, a z kopią jest ich kilku, jako św. Jerzy, św. Marcin, św. Maurycy. Dla tego też i Dawid ofiarował Panu Bogu kopią Goliata, a procy, którą wiktoryą z niego otrzymał, nie ofiarował.

Wtedy z krzyżem dostała się kopia do Polski. Dobrze jej było u nas, jak nigdzie w świecie. Kopia znalazła u nas, czego kopii potrzeba; my w kopii, co dla nas najpotrzebniejsze. Boć kopii najmilej w szerokiem polu, w roztworzystym obszarze, a gdzież więcej pola jak w Polsce! Naszemu zaś niebu godzi się oręż, którego nie uszkodzi wilgoć, nie zamącą deszcze, nie strawi rdza, a w tem, nie masz nad kopią. To jedyna zdrowa, jedyna żywa broń! Z muszkietu gdy wystrzelisz, to go potem rzuć chyba w błoto. Lepiej wtedy mieć dobrą, dębową pałkę niż flintę w ręku. Kopia przeciwnie, zawsze nabita. U niej proch nie zwilgotnieje, zapał się nie zatka, skałka się nie rozpali, panewka się nie złamie. Ona zawsze sucha, chędoga, bez daszków, płaszczyków i namiotków, niezbędnych flincie. Nie boi się ani słońca, ani deszczu, ani rosy, ani kurzawy. Nie potrzeba jej plastru, szpiku, oliwy; obejdzie się bez rożków i flejtuchów; nie wie co szrubsztok i drewienko do polerowania. A trzykroć dalej sięgnie niż szabla. Dla tegoż przylgnął Polak do kopii a kopia do Polaka. Byłato przyjaźń i miłość jaka za dni Dawida i Jonatana. Nie pozwolono używać jej nikomu, jak tylko szlachcicowi. Szlachcic zaś, czyto w domu, czy w polu nie miał nic kosztowniejszego nad kopią do ręki, i wymierza nią wysokość i szerokość komnat, aby jej nie było ciasno w nowym budynku. Gdy na wojnę ruszano, rozsyłał hetman nowe kopie rycerstwu. Gdzie po leżach zimowych stanąć miało wojsko obozem, tam wedle starodawnego zwyczaju, zatknięto kopią w polu albo na łące. W batalii kopia, ten najpewniejszy klucz do wiktoryi, otwierała niechybne wrota zwycięstwa. Onato impetem swoim rozbijała chmury nieprzyjacielskie pod Kirchholmem, Kłuszynem, Chocimem i Cudnowem. Drzewce kopii stało się drzewem, na którem sława polska najpiękniejszy męstwa swojego wydała owoc. Wojownik, któremu przed innymi powierzono ją do piastowania, zwał się Hussarz. Byłto ostatni rycerz wedle pisma świętego. (C. d. n.)

Wieniec łaski.

Legenda.

Nie w bezczynnych, choc świętych dumaniach,
Nie w dumnych, choć pobożnych badaniach
Bóg Zbawiciel nasz sobie podoba:
Lecz w ochoczem czynieniu dobrego,
Lecz w pokornej usłudze bliźniego,
Chrześcijańska mądrość i ozdoba.

Proteryusz, w swej celi zamknięty,
Ufał w sobie, że mądry i święty,
Bo się modli i w myślach zacieka:
Nad cudowną Taboru jasnością,
Nad niebieską aniołów czystością,
I nad ziemskiem skazaniem człowieka.

Raz gdy dumał i modlił się długo,
Sen go zdjął;—we śnie anioł promienny
Stanął przed nim i rzekł mu: Idź sługo!
„Do klasztoru zakonnic Tawenny *)"
„Tam ujrzysz ukochaną od nieba,
„Wieńcem łaski za życia ozdobną;
„Z niej się naucz, co czynić potrzeba,
„By wysłużyć nagrodę podobną."—

Proteryusz szedł w drogę z pośpiechem,
Poprzedzony swiętości swej chwałą.
Ze czcią go i z radości uśmiechem
U drzwi grono zakonnic spotkało,
Sama matka, z wszystkiemi siostrami.
A on rzekł: „Bóg mi do was przyjść kazał.
„Lecz gdzież jest, że nie widzę jej z wami,
„Ta którą mi w widzeniu okazał?"—

—„Tuśmy wszystkie", odrzekła Wielebna,
„Jedna tylko została, jak widzę,
„Nie tak siostra, jak raczej służebna,
„Wpół waryatka, za którą się wstydzę.—
„Wprawdzie pełna jest chęci usłużnych,
„Najpodlejszą się pracą nie brzydzi:
„Wieczna sługa każdego z podróżnych,
„Choćby byli poganie lub żydzi.
„Ztąd wnosimy że jest obłąkana,
„Nikt z niej słowa wyciągnąć nie zdoła;

*) Okolica w Egipcie, sławna niegdyś klasztorem świątobliwych zakonnic i mieszkaniem wielu pustelników.

«Robi wszystko, lecz milczy jak ściana.
«Przytem zawsze szczęśliwa, wesoła
«A co dziwna, że wtenczas najbardziej,
«Jeśli nią kto pomiata i gardzi.»—

—«Niech ją ujrzę!» rzekł gość.—Zawołano.—
Porfiryta, to było jej miano,
Zbliżyła się zmuszona, i z trwogą
Przed spojrzeniem obcego się chroni.
Odzież miała służebną, ubogą,
Wązką tylko przepaskę na skroni,
Gdy ją ujrzał, wnet padł na kolana
Proteryusz: bo z ócz i oblicza,
Jaśniała, z objawienia mu znana,
Cześć, pokora, i świętość dziewicza.
«Błogosław mi, ty święta!», zawoła,
«Ty pełna błogosławieństw i łaski!«—

Ledwie rzekł, z jej ubogiej przepaski,
Blask promienny wniknął wkrąg czoła.
Wszystkie siostry upadły na twarze:
»Ach! przebacz mi że z ciebie szydziłam!—
»Ach! proś za mną! niech Bóg mię nie karze,
«Żem cię łżyła, że tobą gardziłam!»—
«Że cię nieraz, by drugim dogodzić,
«Wbrew sumieniu (Wielebna wyrzekła),
«Ukarałam:, mów jak mam nadgrodzić?...—»

Porfiryta tymczasem uciekła.—
Te ich słowa, ta cześć ich niezwykła,
Zdały jej się bluźnierstwem i grzechem:
I widziano, jak biegła z pospiechem,
Lecz nikt nie wie gdzie poszła, gdzie znikła:—
Nikt nie doszedł, gdzie żyjąc umarła.

Ale w duszy świętego człowieka
Pamięć jej się na wieki nie starła,
I ilekroć się w myślach zacieka,
Nad cudowną Taboru jasnością,
Nad niebieską aniołów czystością,
I nad ziemskiem skażeniem człowieka,
Porfiryta mu w oczach stawała,
Jak ją widział, uboga i skromna,
Pogardzona, milcząca, nieśmiała,
Sługa wszystkich, na siebie niepomna.
Stała przed nim, w służebnej odzieży,
Uwieńczona promienną przepaską.—
Święty poznał co czynić należy,
By zajaśnieć zasługą i łaską.

A. E. Odyniec.

M. S.

Ustęp z życia mało znanych ludzi.

Przez *J. C. Z.*

Unglückselig die es wagen,
Götterfunken aus dem Staube schlagen!
(Szyler.)

(Ciąg dalszy.)

Dwunasta godzina uderzyła, gdym zdążył na ulicę jezuicką. W wyobraźni mojej rysowały się coraz jaśniej i wybitniej cztery postacie, które dotąd niknęły błędnie w oddaleniu. Pierwsza postać był to duch wielki i silny, natchniony żądzą czynu, opromieniony marzeniem błogiej, rajowej przyszłości. Życie jego było o tyle ziemskiem, o ile przypominało go na pierwsze swoje warunki. Wyrobił on w sobie pojęcie zbiorowe ludzkości, społeczeństwa, kraju i tychże sumy — historyi, zgeneralizował to wszystko w jedno, wielkie pojęcie a w tem pojęciu rozstopił swoją indiwidualność. Niemiał on żadnej żądzy, żadnej chęci, któraby jego osobę miała na celu; i siebie bowiem wyobrażał sobie jako cząstkę tej jedności, dla której żył, czuł i myślał. — Byłto wierny obraz ascetyzmu politycznego, jakiego trudno nawet napotkać w kraju, którego instytucye są wypływem podobnych wyobrażeń.—Ta ekscentryczność pojęcia, to pół-światło i pół-cień, w jakich objawiał swoje myśli i wyobrażenia, owa tęcza natchnienia, wytryskająca z zaparcia się swojej niższej, ludzkiej natury, wszystko to czyniło jego postać wydatną, i wysuwało ją naprzód w obrazie społeczeństwa. Był on jednym z owych duchów, które urokiem demonicznym tyranizują społeczeństwo, i często wrażenie niezatarte wywierają tam, gdzie najmniej mają woli i chęci. Poniewolnie wiążą drugich myśli i uczucia, a na horyzoncie społeczeństwa nie wybłyskują owem światłem gwiazd niebieskich, które przyświecają, ale ową łuną złowieszczą pożaru, który zniszczywszy, co ogarnąć może, ostatniem wysileniem sam siebie zabije i gaśnie. Potędze takiej nic się oprzeć nie zdoła. W świecie uczuć są one owem tłem czarnem, które wszystkie promienie w siebie wciąga, a żadnego nia oddaje. Niejedno westchnienie uleci za nimi, niezrozumiane, niesłyszane, a jak lawina śniegów toczy się ich życie z łoskotem i szumem, zabierając z sobą w swój pęd wszystkie bierne umysły, poką lo granit wyszydzonego fatalizmu nierozbiją swej piersi olbrzymiej!...

W niemniej olbrzymich zarysach wyrosła postać poety. Byłto niemniej duch silny i wielki, ale w swoim rodzaju. Całą istotą tegoż było uczucie bez kresu, bez granic. Żył on tylko sercem i tem, co z niego pochodziło Życie jego było lutnią, zawsze gotową do dźwięku, a w której stróny uderzały z kolei, przyroda, miłość i wspomnienia. Lecz strój tej lutni niebył ze stroju współczesnych, dlatego smutny i żałosny rozdźwięk jej tonów był może dla wielu rażąca disharmonią. *Chateaubriand* musiał z nad rzek drugiej połowy świata wynieść dźwięki, które przez usta wielkiego ducha chrześcianizmu rozsiał między swoje społeczeństwo!...

Młody nasz liryczny poeta niechciał zająć miejsca w orkiestrze olimpowej; śpiew swój wyjął z pod serca jak drzazgę, która go ukłuła, i rzucił ją z kroplą krwi, z kroplą życia swego! — Bolał i cierpiał patrząc na społeczeństwo; życie swoje niósł mu chętnie w ofierze, jako to nad czem mógł rozkazywać, ale duch jego nie zżymał się nigdy nad zakres, który boskiej opiece tylko przystoi; nie

sięgnął nigdą myślą do przetworzenia złego na domyślne dobro. —

Miał on silną wiarę w zbawienie, ale wierzył także, że żyje oraz w czasach potępienia. Z ufnością chrześcianina znosił boleść życia, a jeżeli skarga jaka wyszła mu z piersi cierpiącej, to była tylko poufna skarga Bogu, skarga psalmisty. Ponura filozofia Joba, ten rozstrój uczuć ludzkich nieodbiły się nigdy na srebrnych strunach smutnej jego lutni. — Jak pierwszy był duchem, sięgającym zuchwałą dłonią po palmę czynu, tak ten był owym złowieszczym prorokiem, który bezbronny tułał się po zwalonych murach świętego miasta, wołając: „Biada wam, biada mnie!” — I jego dosięgnął kamień zabójczy: „życie twoje jest anachronizmem” brzmiało mu w uszach. A gdy mu do tego powiedziano, że uczucie samo, bez chęci do czynu, jest nie godnem źródłem poezyi i życia; a gdy łza gorąca oko jego zwilżyła, uczuł całą gorycz bezbarwnej swojej przyszłości, że „śpiewak, niestety śpiewać niema komu!” —....

Trzecim głównym typem z tego czarodziejskiego wieczora była owa dziewczyna z pięknem, silnem uczuciem, i śmiałym podniosłym duchem. Przyszłość jej miała już swoje zarysy — była narzeczoną. — Tkliwem uczuciem przywiązana do swego towarzysza, dawała mu tego oznakę co chwila, co słowo. Piękna jak anioł spokoju, z wejrzeniem pełnem słodyczy i jakiejś zaziemskiej tęsknoty zniewalała serca patrzących, napawała czcią mówiących! Lecz zkądże nagle ten płomień w oku? to poniewolne utopienie duszy w licach natchnionego improwizatora, podczas gdy narzeczony jej dłoń do serca przyciska?... Któżto był ten narzeczony? Byłże on niegodny jéj uczuć, jej serca, tylko ręki, która mu była przyrzeczoną, a którą bezwładną ściskał?. Mamże patetycznie zacząć: Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!..... Dajcie spokój biednemu sercu. Ma ono swego wroga, swoich demonów, które go podbijają i zabijają!..

Narzeczony Celiny był ową czwartą postacią, której rysy w mojej pamięci coraz bardziej uwydatniać się poczęły. Był on jednym z tych ludzi, którzy zdają się być na to stworzeni, by zostać szczęśliwą głową uszczęśliwionej rodziny. Twarz okrągła i rumiana okazywała zdrowie czerstwe i trwałe, a dobroć i dobroduszność wylana na jego rysach były niezachwianą podstawą szczerości i jego zadowolenia w życiu domowem. Nienależy wnosić, aby niemiał uczucia. Miał on wprawdzie owe bierne usposobienie umysłu i serca, które same z siebie niemają siły do wzruszeń, ale które lada podmuch rozkołysać może do fal gwałtownych. W duszy jego, jak w cichem zwierciedle wód przezroczystych odbijały się wiernie i wyrazisto, wszelkie odcienia powziętych wpływów i wrażeń, i tworzyły niby czarujący oddźwięk. — Jest to wprawdzie brak tworzącego uczucia, ale właśnie ta godność i wrażliwa bierność duszy jest prawdziwem szczęściem, jakie tylko być może na ziemi. Każde tworzenie jest niepokojem, walką, po czem następuje znużenie, otrętwiałość, gdy tymczasem wdzięki duszy tkliwej i spokojnej są nieprzebranem źródłem roskoszy!..

Czy z tego stanowiska o swojem uczuciu sądziła Celina, a o jej nerwowej afekcyi pan Teofil; czy z tego stanowiska żądzę „czynu” namiętnego improwizatora, a liryczny śpiew uczuciowego poety najbliższa osądzi społeczność — o tem właśnie przemyśliwałem, otwierając drzwi mego pokoju. —

Rzuciłem na stół okiem. Dzienniki i rękopisy, które mnie „grono” po dzisiejszej schadzce powierzyło do tymczasowego przechowku, leżały porozrzucane, jak je odchodząc zostawiłem. Na kilka godzin tylko przerwałem czytanie, a jednak z jak różnem wrażeniem powróciłem do tych moich pism i książek!... Zdawało mnie się, że byłem na operze, że widziałem rapsod jakiegoś wielkiego dramatu, który się odgrywał za kulisami widzów, a którego osnowa była dla mnie zagadką!..: O przecież był to kawałek rzeczywistości, była to chwila, brzemienna w straszną, nieodgadnioną przyszłość! — Naprzód tej scenery wysuwały się jakieś widziane raz, potworne postacie, pojedyńczo i społem, tuż znowu w możliwych między sobą przemianach. Powoli nabierały światła i plastyki, ruchu i życia. Wyobraźnia tworzyła zwolna sieć osnowy,... był to obraz potworny, okropny — przebudziłem się. —

Wziąłem do ręki kilka manuskryptów. Były to poezye. W wszystkich tych tworach młodzieńczych przemagała liryka, śpiewność — jakiś żal łzawy i tęskny, jak żal po raju utraconym. Epiki, dydaktyki wcale tam niebyło. Zapiszę kilka urywków, które mnie w pamięci zostały. —

Młodzieniec poeta czuje w swej duszy rozstrój; przyczynę tego rozstroju widzi w oderwaniu się myśli od uczucia:

. . . .
. . . . Rzeko moja, tyś mnie niosła,
Myślą do szczęśliwszych lat!...
Dziś, po fali, co już wzrosła,
Łódka moja mknie, bez wiosła,
Jak rzucony kwiat!

Kwiat ten chciałem wpleść do wieńca,
W łódce śród rodzinnych fal,
A różowy sen młodzieńca,
Zbladł jak kwiatek bez rumieńca,
Żal mnię kwiatka, żal!...

Tyś mnie wiodła gwiazdy okiem,
Po burzliwem życia tle,
Jam się pieścił twoim wzrokiem,
I kochałem cię!...

Dziś się fale smutno wleką,
Na rodzinnych polach, mgła!
Sny dziecinne płyną z rzeką,
Myśl młodzieńca już daleko,
A tu, moja łza!...

W innem miejscu powtarza poeta swoim sposobem znany obraz wielkiego wieszcza:

Wypłyń gwiazdo zza obłoku,
Na błękitnej zaświeć błoni!
Mam ja cichy szmer potoku,
Mam ja kwiaty cudnej woni!
Mam słowika pieśni wieszcze,
Dla mnie wietrzyk i noc cicha;
Lecz mej duszy nie upieszczę.
Bo za tobą pierś ma wzdycha!

Tu znowu, jakbym słyszał daleki oddźwięk pieśni Ossyana:

Nie ma cię, nie ma, dziewico złota!
Roso twych borów, sarno dąbrowy!
Włos twój ukrywa pomrok grobowy,
W złamanych łukach pająk sieć mota,
Nie ma cię, nie ma, dziewico złota!

Nie ma cię, nie ma, borów królowo!
Skruszały hełmy, miecze rdzewieją,
Zatknięte dzidy w wietrze się chwieją,
Wynidź z mogiły, ożyj na nowo,
Rumak twój czeka, borów królowo!...

Dziś głucho w borach, smutno do koła,
Pomrok przeszłości w wiecznej brzmi nocy,
Jeleń po jarach błądzi sierocy,
Róg cię na łowy już nie wywoła,
Głucho dziś w borach, smutno do koła!... etc.

Nareszcie chwyciłem za gruby zwitek papieru. Byłto dziennik Maurycego. Skrzywiłem się, jak dziecko przy kwaśnej potrawie. Czytałem urywkami:

....„Państwo jest to najwyższa, abstrakcyjna istność ludzi, mających jednę i te same potrzeby i cele. Rodzina jest konarem państwa; idea państwa ma być w mniejszym rozmiarze powtórzoną w rodzinie. Udzielność więc członków rodziny jako też i państwa nie odnosi się nigdy do jednostek, ale do tychże zbiorowości, którą jest państwo. Tak samo ma się co do własności. Własność jest pojęcie względne, które przysłuża jednostkom, lecz w obec tychże zbiorowości upada....“

....»Najpierwszy objaw ducha jest uczucie. Jestto wiek dziecinny. Ma on żądze nieokreślone, niesformułowane; w przeczuciu nieznanych jeszcze celów błądzi, tęskni, płacze. Na tym stanie opiera się jego dalszy rozwój i dojrzałość. Świadome celów, uznają c z y n i tegoż potrzebę. Lecz ma wolną wolę wzbić się do pragnienia „czynu”, lub zniżyć się do jego spóźnienia. Jestto stan wachania się. Rozstrój uczuć, pozorny przesyt, zwątpienie charakteryzuje go. Miasto uczucia pojawiają się m y ś l i. To co pierwej czuł nieokreślone, niewysłowione, przybiera szaty myśli i słów. Biada, jeżli słowo nie stanie się ciałem! nie wejdzie w epokę czynu!... Naród, który przeszedłszy te stopnie swego życia, a zatrzyma się przed ostatnim, ginie z karty historyi! Kto na te odwieczne, organiczne zasady nie zważa, osądzony bywa!...«

„Co do literatury: w pierwszej epoce ma naród epos i lirykę, czyn nieświadomy siebie, dalej filozofią, a w końcu przybiera jego literatura formę i pozory czynu, dramat. Poeta liryczny w epoce dramatu (co do literatury) jest istotnym anachronizmem! Głos jego, pozostanie głosem wołającego na puszczy!...»

Na drugi piątek odczytano w naszem gronie następujący poemat:

Ja i on.

On. Dość, zapaleńcze, dość! w spruchniałej łódce nie sięgaj dalej!
Smutny w te porty zawija gość, złudną się żądzą serce twe pali!
Nie znasz uczucia, co tobą miota.
Gdy być przestaniesz, nie wiesz czyś był!
Czem łza dziecięcia, starca tęsknota?
— Gmatwą obłędnych, nieznanych sił!

Ja. Oto uczucie, co sercem miota,
Nie gmatwą błędnych, nieznanych sił,
I płacz dziecięcia, starca tęsknota
Nie grą przypadku, żyjących bryl!
Nie błędne tory, gdzie biegą słońca, nie błędny zakres nasz,
Rzuć okiem w przestrzeń bez końca, a wieczność masz!

On. Wieczność to słowo bez ducha!
Kwiat z łona grobów wypchnięty!
Blask jego martwy, woń jego głucha,
A czczy jak obłok nadęty!....
Strumień morza nie okrąży, chmura orła nieocali,
Pocisk śmierci za nim zdąży, i z obłoku w grób go zwali!....
Do tej uczuć twoich cieśni, pastwą próchna, pastwą pleśni,
Dziś utęsknia umysł twój!
Zważ, jak strasznie i okropnie, żądać, czego nikt nie dopnie,
Wiek w obłędzie strawić swój!.
Myśl, marzenie, życia strata,
Zarzut ten do grobu weź:
Kto skarbami gardzi świata,
Nocne mary ściga gdzieś!...
Z tego własnych uczuć, z łona,
Zgubny się wylęgnie wąż —
Głos od serca — gdy już kona
Prawdę z tchnieniem mu wydziera:
«Nic nie użył, dziś umiera,
Żyjąc mary ścigał wciąż!» —

Ja. Wprzód nim grobu noc mnie strwoży,
Wytknę myśli szczytny kres —
Tęcza sławy go ubłoży,
Powab — rosa moich łez....
A gdy w srogiej burz zawiei, mgła szlachetny zaćmi kres,
Swiat usłyszy skon nadziei, nie zaoczy moich łez!
Puść niech biegnę, gdzie mię wiąże,
Albo lęgnę, albo zdążę!....

On. Rzadko orli lot się zrywa,
Choć go zażegł zapał święty,
Nie dla ciebie niebios niwa,
Gdy rozwaga powątpiewa,
Przebyć wirów tych odmęty!
Toń bezgłębna, a łódź krucha,
Wiater silniej, silniej dmucha,
Przytępiony blask miesiąca,
Fala falę silniej trąca,
Smiały żeglarz słów usłucha:
«Porzuć obłęd twego ducha!...»

Ja. Tylko śmiały obrot bryły, może krągłość nadać jej!
Wytężeniem rosną siły! precz, już widzę cień mogiły,
A trup świeży leży w niej!
Precz, nim serce to ogłuchnie, niech boskości zazna wprzód!
Smiałym lotem w niebo buchnie, resztą życia w grób wydmuchnie,
I wieczności zbada cud!...
A od grobu, tła zagłady,
Wzbiję myśl za obłok ten,
Słońce jasne, księżyc blady, gwiazd policzę miryady.
Życie wspomnę jakby sen!
I jutrzenki promień złoty, wichrów krańce, chmur przeloty,
Wrzące, ujrzę u mych stóp!...
Wymarzone mgły uścisnę,
Meteorem we mgłach błysnę,
Błysnę, i zapadnę w grób!...»

Grono, jak zazwyczaj obsypało poetę oklaskami. Dwóch z grona brakowało dzisiaj. Maurycy gdzieś zniknął od kilku dni; Karol od tyluż dni był słaby.

Poemat oznaczony był końcówką......z. (D. n.)

Kulig w Brzeżańskim.

Bigos to potrawa, etc. etc.

Kochane Nowiny! których powołaniem pochwytywać wszystko cokolwiek się stanie ważnego i nieważnego w stolicy i nie w stolicy, czy to wesołe czy smutne, poważne czy śmiejące, słowem każdą nową oznakę życia krajowego, i wiadomość o niej roznieść w najdalsze strony, ażaliż nie pożądaną będzie wam wiadomość o kuligu. A wszakże kiedyście same publicznie wzywały ażeby wam ze wszystkich zakątków kraju donoszono o wszelkiego rodzaju zabawach, kiedyście same już o nich tyle umieściły doniesień z Warszawy, ze Lwowa i z Makowej, z Samborskiego i z pod Babiej Góry, czemużbyście niemiały umieścić krótkiego doniesienia z okolicy Brzeżańskiej i o tutejszym kuligu?... Bigos potrawa, Kulig zabawa! Bigosu w prawdzie nie było, a nawet kulig czy był, to pytanie, ale aby nie łowić ryb zawcześnie, o tem dowiemy się dopiero przy końcu niniejszego sprawozdania.

Od kilku tygodni rozchodziły się w tutejszej okolicy, a nawet i w nieco dalszych stronach, głuche, niepewne wieści o urządzającym się kuligu w Brzeżańskim, złożonym z kilkunastu par krakowskich, a mającym się odbyć z staropolską wesołością. Bo też, mówiąc nawiasem, odkąd wiadomość o balu u PP. Ur. w Warszawie rozeszła się po naszej Galicyi, odtąd w różnych stronach kraju, obudziła się ochota do kostiumowych zabaw.

— Ach! jaki piękny, kostiumowy kulig, urządza się w Zaleszczyckiem, powiedziała mi przed parą dniami hoża, pełna krwi i życia krakowianka. Pięćdziesiąt par będzie niebiesko, a pięćdziesiąt czerwono.

Więcej nic o tem pysznem na wielką skalę, dwukolorowem zjawisku nie umiała mi odpowiedzieć moja walna krakowianka, nie dziw więc że i ja, więcej niż ona oddalony od Zaleszczyckiego, nic więcej o tem powiedzieć nie umiem i przechodzę do tego, com na własne oczy i uszy, widział i słyszał w Brzeżańskiem.

Otóż że od kilku tygodni chodziły wieści o odbyć się mającym kuligu, ztąd jeszcze nie można logicznie i z całą pewnością wnioskować, że ten kulig rzeczywiście przyszedł do skutku, zważywszy mianowicie jak wszystko jest zmiennem i niepewnem na całym świecie, a więc tem samem i pod Brzeżanami; a to tem bardziej że żadnej pewności o tem nie miały do ostatniej chwili, nawet owe, ku urzeczywistnieniu tej wieści żywo bijące serduszka okolicznych panienek, ich uszka najmocniej ciekawością wytężone na każdą przyjazną lub nie przyjazną urzeczywistnieniu kuligu wiadomość. Bo że dnia 20. lutego u gościnnych p. J. w Mał. zabawa się odbędzie, to pewna; ale czy ta zabawa przerodzi się w kulig staropolski, huczny, jak wicher porywający z sobą wszystko po drodze co napotyka, czy też się skończy na jednej, wesołej wprawdzie i przyjemnej zabawie, ale ograniczonej jednym wieczorem, rozpoczętej wniesieniem kilkunastu lamp i świec, a rozproszonej pierwszym brzaskiem romantycznego księżyca w kilka godzin po północy, oto niepewność, to przyczyna przyspieszonego bicia niewinnych a zawsze do uśmiechu ochoczych serduszek, przyczyna niejednego skrytego i nieskrytego, a zawsze tęsknego westchnienia. Słowem, kulig, nie kulig, to pytanie? Szekspir gdyby nie umarł kilkaset lat temu, ważniejszą rozprawę byłby włożył w usta swojego Hamleta. Cóż począć! Hamlet nie żyje, wątpliwości wątpliwościami, i choć ruch wielki i zajęcie w dziewczęcych pokoikach, choć dziewczęce paluszki od kilku już wieczorów ubierają czółka w blaszki i wstążki, obszywają świecidłami gorseciki, lamują białe i czerwone spodniczki, i szyją cienkie jak gaza koszulki z szerokiemi rękawami czerwono naszywanemi, choć z dwóch przeciwnych krańczyn kraju, bo ze Lwowa i z Kopyczyniec dowożą wstążek i kwiatków, blaszek i korali, choć p. Er. w uprzejmej grzeczności swojej, poświęcając się dla publicznego dobra rozesłał za muzyką wszystkich swych ekonomów i pisarzów w czasie najgorętszej młoćby, pomimo tego wszystkiego, kto przecie naprzód odgadnie, w co się obrócą zamysły człowiecze?

Ale nie wdając się dłużej sposobem Hamleta w rozumowania, które napróżno sililibyśmy się rozwiązać *a priori*, idźmy do faktów.

Otoż dwudziesty luty. Wieczór sanna doskonała, śnieg bieleje, zachodzące słońce roztacza czerwoną łunę. Po wszystkich drogach ku Mał. lecą sanki za sankami, wesołe i lotne, brzęczą głośnemi dzwonkami; głośniej brzęczą dziewczęce serduszka. Z daleka widać dom oświetlony, pali się ogniami najcudniejszych nadziei, jakiemi tylko dziewczęca fantazja w szesnastym roku życia goreje. Wjeżdżamy przed ganek. Otóż wita w progu gospodarz, otóż domek się rozszerzył, gościnne ściany rozstępują się, jakby roztwartym uściskiem przyjąć nas chciały, każdemu przestronno, dobrze, wszyscy radzi, w tym domku zda się nigdy troska nie postała, tak tutaj błogo sercom na widok nieudanej uprzejmości i gościnności.

Lecz częstokroć w jednej chwili, etc. etc.

Otóż wszędzie musi się mięszać smutek i chmurka przypłynąć, a tą chmurą zbierającą się na tutejszym widnokręgu jest opóźnienie się muzyki, ba, nawet wzrastająca niepewność, czyli ją gdzie zachwycą posłańcy pana Er. Fortepian nie zadowolni serc ani nóg przygotowanych na kulig, choć skoczno i głośno odezwał się i zaprasza do mazura i krakowiaka, do posuwistej polki i malowniczego kadryla. Chmurki coraz to ciemniejsze osiadają na licu panienek, pan Er. coraz to bardziej zakłopotany, zmartwiony, klnie wszystkich żydów, a w szczególności muzykantów, przysięga że więcej w życiu nie będzie brał na siebie muzyki, już nawet brzęk talerzy zapowiada zbliżanie się wieczerzy. Tak często w życiu poezja nadziei cichnie w zawodach; proza życia brzęczy coraz głośniej. W tem lekki brzęk dzwonków za oknami, szmer w sieni, kilka przelotnych zabłąkanych tonów i naraz grzmot krakowiaka z pięciu dobranych a głośnych i szumnych jak wicher instrumentów. Rozśmiały się serca, nogi poskoczyły, panienki wesołe, p. Er. zadowolniony! Przegrano krakowiaka w sieni, panienki znikają zawdziać krakowskie stroje, a gospodarz zaprasza brodatych muzykusów do pokoju, na przeznaczone dla nich miejsce. I pierwszy wchodzi skrzypek, lat dziesięć, wysokości łokieć, o głowę mniejszy od swego własnego smyka i instrumentu.

— Prym?... zawołali wszyscy pytając.

— Sekond, odpowiada poważnie zdejmując jarmurkę i zajmuje swe miejsce u proga.

Dalej wtacza się cymbał brzmiący, żywocina życiodawiec dopie-

ro co poznanego sekonda, dalej bęben z dzwonkami i całym przyborem azjackiej muzyki, dalej prym i basetla. Zabierają miejsca, stroją, zagrzali piersi, jawią się kwietnym wieńcem poprzebierane tancerki; jakież bogactwo barw, wstęg, rumieńców i wesołości, grzmi krakowiak posuwisty, szumny, porywa za sobą serca, myśli, tchnienia wszystkie, a dalej, dalej, któż je opisać zdoła, wszystkie tańce, gry, całą swobodę i wesołość. Był tam i kadryl, dłuższy niż wszystkie kadryle jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek tańczono, chociaż niemiał więcej jak zwykłych sześć figur, i polka, przy której jednakże nie zachowywano porządku doradzanego w tegorocznym karnawale, i niejeden mazur skoczny, wesoły i ów jeden ze wszystkich najskoczniejszy, przy którym serce najżywiej skacze; a była i kołomyjka, ale kołomyjka tak żywo z duszy ludu schwycona i własnej duszy wdziękiem upoetyzowana, tak pełna prostoty i serdeczności, że ktoby chciał poznać i pojąć kołomyjkę z jej strony prawdziwej i pięknej, a porwany jej wdziękiem duszą przenieść się nad szumiące fale Prutu i Dniestru musiałby ją widzieć tańczoną przez pana F. i pannę J. Tylko przysiudy trzebaby opuścić, bo te należą do kozaka.

Takie były zabawy, taniec, taka wesołość słabym odmalowana pędzlem, a gdy umęczone pary zapragnęły chwilowego przestanku [1] wypocznienia, kiedy mały sekond dawno już chrapał wtulony za prym i basetlę, wówczas brzęczał w około gościnny kielich gospodarza, plątały się i mieszały z sobą w swobodnej rozmowie pary, chichotały panienki, niejedno słówko cichszym szepnęło westchnieniem, niejedno spojrzenie gorętszą iskrą błysnęło. Wówczas huczny szum kapeli ustąpił cichszym i poetyczniejszym dźwiękom fortepianu, a dumki i szumki, piosnka po piosnce, to wesołe, to smutne, sielskie i rzewne to porywające na przemian śpiewały panienki to same, to męski chór im wtórował. Oj! żal, żal, brzmiało po każdej zwrótce, bo i któż nie pożałuje spomnienia takiej posenki, bo i któreż dziewczęce nie pożali się serce, rozrzewnione słów i muzyki poezją. Ale pieśni umilkły i w szmer niedosłyszany ścichły dźwięki fortepianu, kiedy pełniejszy nad wszystkie, cudniejszy metalicznym dźwiękiem swoim, niby kryształowy wodotrysk roztaczający się szeroko, tęczowany żywym ogniem uczucia, ozwał się głos panny T. Milczenie było; po jego głębiach fale głosu rozlewały się, roztaczały kręgami coraz śpiewniejszej, cudowniejszej melodji, i zadumały się zasępione, a wesołe i głośne przed chwilą myśli i serca dziewcząt śpiewaczek, i niby różyczka świeżo rozwita pomiędzy listeczki pochyliła główkę zadumaną młodziuchna panna J. Tony smutnej piosnki płyną falami o jej serduszko, co drży wraz z niemi i pierś podnosi pierwszem nieznanem westchnieniem; i łezką tęczuje połysk romantycznego wejrzenia. Marzy o chwilkach błogich, nieznajomych, wpółprzeczutych, po których już będzie tęskno i smutno na wieki, i marzy dziewczę i marzy wciąż jeszcze, choć pieśń skończona, o mowie pieśni i mowie milczenia, pełnej barwy i tonów, zaledwie dosłyszanych dziewczęcemu uchu, o której wielki poeta nauczył marzyć dziewczęce serce.

A noc upływa, śród gwaru i pieśni, śmiechu i marzenia na przemian. Zorza rumieni się od wschodu, coraz szerszym płomieniem roztacza się po błękicie nieba i bielejącemi śniegami widnokręgu, a muzyka brzmi ciągle, kadryl długi i najdłuższy ze wszystkich trwa, choć gospodarz chodzi i zaprasza do wypocznienia na drugi folwark na siano. Skończył się, sanki zajeżdżają, mężczyźni jadą na swoje leże panienki trochę bledsze, trochę zmęczone, trochę rozmarzone i smutne zostają, ale spać im się niechce. Wyprawiają szlichtadę — dzień mija, siły wracają. W świeżych a równie pięknych i barwistych ubiorach, z powróconym rumieńcem i świeżością, z nową ochotą i weselem oto znowu zebrane do tańca i zabawy; muzyka wypoczęła i grać zaczyna, mężczyźni witają swoje tancerki, rozpytując o przygody przejażdżki... Ależ kulig, kulig... co dalej będzie, narada, dokąd jechać?... czy jechać?...

— Tu kulig, u mnie — zawoła gościnny z kielichem w ręku gospodarz. Tamto wczoraj, to pierwszy kulig, a dzisiaj zaczyna się drugi kulig, tu u mnie, skinął na muzykę, z gościnnym kielichem i uściskiem obszedł całe towarzystwo, i wszyscy uściskali serdecznie uprzejmego gospodarza i z chęcią na jego gościnną przystali propozycyę. Światła jaśnieją, muzyka grzmi, krakowiak szumi. Drugi kulig rozpoczęty.

A w szczególnej ochocie i wesołości nikną zapomniane drobne chmurki i przeciwności. Mniejsza, że p. Er. nie stawił się na czas z muzyką, wszak to powetowaliśmy sobie dostatecznie i z czubkiem, mniejsza że księdzu proboszczowi nie dopisał preferans, choć grał tak ostrożnie, rzadko pomagał i nigdy nie prosił, boć i prebenda korzystna, i kulig raz w rok tylko, mniejsza nawet że panią K. rozbolało gardło, że tańczyć przestała, a może i piersi zabolały, tam niżej w okolicy serduszka, bo na to bez i nie bez najłatwiej pomoże; gorzej od tego wszystkiego żal rozstawać się z towarzystwem ochoczo i serdecznie wylanem dla siebie wzajem, z temi krakowiankami hożemi i wesołemi, bo jakież to serca biją pod tymi prostemi świecącemi gorsecikami, z jaką prostą i nieudaną myślą oddają się szałom i uniesieniu! A oważ panna R. w czarnym gorseciku, z kibicią wysmukłą, jak brzoza srebrniejąca, a pani K. krwią i ciałem krakowianka, ruchem i duszą, że patrząc na nią serce rwie się do tańca i w tamte strony, a panna Z. z temi wydatnemi kształtami hożej postawy, w gorsecie niebieskim, świecącym blaszkami, w spodnicy suto wyszytej galonami, a oweż dwie siostry, dwie różyczki świeże, o tęsknem wejrzeń połysku, a panna T. z bogactwem głosu pełnego, porywającego w piersiach, z bogactwem ognia w wejrzeniach, świadczącym o duszy bogactwie, czyż to wszystko nie czarodziejskie eldorado, by zakląć w jednę stronę myśli i westchnień wiele, i wielu serc bicia siecią tęsknych marzeń opasać.

Drugi raz już bieleje zorza. Żal się rozstawać, lecz wszyscy zgodzili się na to, że po tak dobrej i serdecznej zabawie, po tak gościnnem przyjęciu, gdyby nawet na drugi koniec świata zajechać, trudno znaleść swobodniejszej zabawy, domu gościnniejszego, i towarzystwa lepiej sobie dobranego, chociażby je jak najwięcej jeszcze pomnożyć. Zaniechano więc jednogłośnie myśli dalszego kuligu i rozjechano się wypocząć po dwunocnych trudach, ułożywszy sobie zebrać się znowu wkrótce w podobnym gronie i w podobny sposób. P. Er. wziął na siebie muzykę, i zamówił ją natychmiast na przyszłą niedzielę. A więc teraz dopiero jesteśmy przy rdzeniu prawdy i rozwiązaniu wątpliwości. Był kulig, czy nie był? Otóż nie było kuligu; ale była zabawa szczera i serdeczna, była gościnność uprzejma i staropolska, niewymuszona swoboda, słowem to wszystko, co stanowiło poczciwość i piękność obyczaju naszych ojców, a co, daj Boże, aby i na przyszłość nigdy nie opuszczało naszego towarzystwa i rodzinnych chat naszych.

Wł. Z.

Rozmaitość.

* Pozawczoraj w kościele katedralnym odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę **Cesarza Franciszka**. Obecny był Cesarzewicz Jego Mość, Jego Exc. Hr. Namiestnik i J. Exc. Książe Schwarzenberg, jenerałowie, szlachta, wyżsi oficerowie, urzędnicy i mieszczan wielu, którzy się zebrali tak licznie aby uczcić pamięć Monarchy, który z szczególniejszą miłością i troskliwością był zawsze dla kraju naszego. Mszę celebrował ks. kustosz Żmigrodzki. *Requiem* było kapelmistrza Witasek, u którego je ś. p. Cesarz Franciszek sam zamówił; *Libera* Adama, a *Salve* Baschy'ego. W wykonaniu wzięło udział wielu członków towarzystwa muzycznego.

* **George Sand.** (c. d.) Rozłączenie się z babką, którą młodziutka Aurora ubóstwiała, było bolesne dla niej. W późniejszych latach ilekroć George Sand w swych dziełach wspomnieć mogła swą babkę, uczyniła to zawsze z rzewnem uczuciem dziewiczej miłości z czcią

i tęsknotą. Później jej wyobraźnia silna zapalała się od wszystkiego, co ją otaczało. W klasztorze poezya katolicyzmu zajęła cały umysł jej, i na modlitwie i rozmyślaniu spędzała dnie i noce. Po kilka godzin klęczała u stóp ołtarza w zachwyceniu religijnem jak niegdyś ś. Teresa. Nagła śmierć babki jeszcze więcej podniesła jej bogobojne extazye i ascetyczne ćwiczenia. Na wiadomość o chorobie babki opuściła była klasztor na kilka tygodni, aby staruszkę pielęgnować, a po śmierci jej powróciła z silnem postanowieniem nieopuszczać więcej klasztoru, umyśliła zostać zakonnicą.

Ale rodzina jej była temu przeciwna. I udało się krewnym zniewolić Aurorę do wstąpienia w związki małżeńskie. Stało się to w sześć miesięcy po śmierci babki.

Wydano ją za barona Dudevant, który dawniej był żołnierzem, a później został gospodarzem rolnikiem, wydoskonalił się wysoce w systemie hodowania bydła, a parobków swych i w polu sam doglądał.

Był to stary, łysy mąż; wzrok odrażający, samowładny i srogi pan w domu, przed którym wszystko: żona, czeladź, konie i psy drżały. Nigdy jeszcze niewidziano pary małżeńskiej, tak w usposobieniach i charakterze niezgodnej. Aurorą wzięła przy tem pół miliona w posagu.

Małżonek pospieszył się, wziąwszy ten posag, włożyć go natychmiast w gospodarstwo, w przykupno wołów, krów i owiec. W jego stajniach potroiła się liczba merynosów, sprowadził najpiękniejszej rasy krowy i woły, maszyny gospodarskie, słowem zajmował się on wszystkiem, tylko nie żoną, która mając lat siedmnaście, w tak prozaicznem pożyciu z czułem swem sercem widocznie więdła i nikła, jak kwiat bez deszczu i słońca. Z początku znosiła wszystko z cierpliwością anielską, bo dwoje drobnej dziatwy wiązało ją do domu, pocieszało jej serce, serce macierzyńskie. (D. n.)

* **Odkrycie dla zastąpienia malowania na szkle w Rydze.** Donoszą o nowym wynalazku dopiero co w tem mieście zastósowanym, a który ma za przedmiot zastąpienie malowidła na szkle przez inny proces wykonania. Twórcami tego wynalazku, są dwaj artyści francuscy, pp. D'Henriet z Dijon. Po długich usiłowaniach które się nie powiodły według ich życzeń, mówią że wynaleźli materyę trwałą i przezroczystą, przedstawiającą wszelką pewność trwałości i mogącą zastąpić szkło. Malowidła wykonywają się na ścianie utworzonej z tej materyi za pomocą farb również przezroczystych i które mają żywość tych które gotowanie zmieszało ze szkłem. Obrazy małego rozmiaru robione były naprzód za pomocą tych nowych pierwiastków i poddane pod próby konieczne do ocenienia trwałości. Oparły się działaniu ciepła i wilgoci. Pewni skutku ostatnich swych doświadczeń pp. D'Henriet zrobili obraz do kopuły świątyni w Rydze, wysoki na stóp 17, długi na 20, przedstawiający Chrystusa wysyłającego Apostołów. Mówią, że gdyby nie wiedziano że nowa materya służy za podstawę temu obrazowi, myślano by, że to jest szkło. Przezroczystość jest taż sama, koloryt nie ma mniej blasku; cała różnica zachodzi w usunięciu różnych przecięć, dzielących malowidła na szkle, a które są konieczną niedogodnością samego sposobu wykonania. PP. D'Henriet zachowują tajemnicę swego wynalazku, który mają nadzieję lepiej wydoskonalić.

* Z dóbr hr. Alfreda Potockiego z Rossyi przysłano do Lwowa dla Cesarzewicza w darze **dwa** ogromnej wielkości **łosie**. Z tych jednego Cesarzewicz posyła do Wiednia.

* Gdy się Jan Zamojski dowiedział, że ów wielki poeta Jan Kochanowski od dworu Zygmunta Augusta oddalił się, i w dziedzicznej wiosce Czarnolesiu osiadł; niemógł znieść aby ten wielki mąż rzadkie swoje przymioty w odległym kątku zakopywał. Dlatego wyrobił mu kasztelanią połaniecką u króla i posłał mu na nią przywilej. Kochanowski podziękował za tę łaskę, krzesła jednak nieprzyjął, mówiąc: „Że na pomiernych dochodach przestaje, a dumnego kasztelana do do»mu swego wpuścić niechce, któryby przez swoje marnotrawstwo wszy«stko wnet strwonił, czego się Kochanowski dorobił.»

* W pamiętnem Jerzego Lubomirskiego z królem Janem Kazimierzem poróżnieniu, po potyczce pod Częstochową dostało się na stronę marszałkowską trzech Paców młodych w niewolą. W obiad u marszałka przychodzi Młoszowski, łysiną, długą brodą i żartami wszystkim znajomy. Pyta się marszałek co tam nowego? — «Wszystko dobrze rzecze Młoszowski: prosimy Boga *da pacem*, a tu *pro una pace* dał nam Pan Bóg trzech Paców.»

* Radziejowski Kardynał, zafrasowanemu Królowi Janowi Kazimierzowi powiedział: «Miłościwy panie! na świecie jak w łaźni, im kto wyżej siedzi, tem się bardziej poci.»

Przyjechali dnia 1. 2. i 3. marca do Lwowa:

PP. Gumowski Wiktor, z Bereznik. Hermann Ryszard, z Rzepniowa. Lewicki Józef, z Bonowa. Lipczyński Adolf, ze Złoczowa. Łopuszański Jan, z Kocowa. Popiel Michał, z Jaśnisk. Prevot Aleksander, z Podhajczyk. Hr. Stadnicki Bronisław, z Olszanicy. Strzębosz Władysław, z Miklaszowa. Wybranowski Celestyn, z Krosna.

PP. Domaradzki Seweryn, z Stanimirza. Drutyński Teodor, ze Złoczowa. Duniewicz Edward, z Nowoszyc. Hr. Dzieduszycki Kazimierz, z Niesłuchowa. Grochowalski Antoni, z Tuczny. Nidecki Aloizy, z Żółkwi. Onyszkiewicz Adryan, z Żółkwi. Hr. Ożarowska Zuzanna, z Lacek. Prytyka Karol, z Tuczny. Sobota Karol, z Podborek. Stankiewicz Kazimierz, z Tuligłów. Stojanowicz Feliks, z Laszek zawiązanych. Tenczarowski Tomasz, z Brzeżan. Tullie Jan, z Mokrzan małych.

PP. Bączalski Edward, z Podkamienia. Fortuna Bazyli, z Pomorzan. Łoziński Jan, z Jaśnisk. Rudnicki Teodor, z Strzałek. Wiśniowski Jan, z Kurowic.

Wyjechali dnia 1. 2. i 3. marca ze Lwową:

PP. Hr. Caboga, do Narajowa. Glixelli Juliusz, do Stryja. Glixelli Stanisław, do Stryja.

PP. Janiszewski Mateusz, do Uherska. Kawecki Wincenty, do Bukowic. Łopuszański Jan, do Drohyczówki. Trzciński Józef, do Żyrawa.

Lwów 3. marca. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 19 złr. 30 kr. do 22 złr. 30 kr. — Żyta po 14 złr. 50 kr. do 16 złr. 45 kr. Jęczmienia po 14 złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 7 złr. 50 kr. do 8 złr. 37 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 9 złr. 30 kr. do 10 złr. — Sąg drzewa bukowego 24 złr. do 25 złr. 15 kr. Sosnowego po 19 złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 1 złr. 50 kr. do złr. 1 kr. 58. Centnar słomy 1 złr. 7 kr. do 1 złr. 13 kr. w. w.

Kurs lwowski.

Dnia 4. Marca.		gotówką				towarem		
Dukat holenderski	złr.	6	kr.	3	złr.	6	kr.	6.
Dukat cesarski	»	6	»	7	»	6	»	10.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	36	»	10	»	39.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	3	»	2	»	5.
Talar pruski	»	1	»	58	»	2	»	1.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	30	»	1	»	31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	90	»	45	»	91	»	—.

Kurs telegraficzny z Wiednia 3. marca o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 112. Augsburg 133½. Frankfurt 133. Hamburg 99. Liwurno. — Medyolan 130½. Genua 154. Londyn 13. Marsylia 157½. Paryż 157¾. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio 33. Pożyczka 5% 84¾. 4½ 74. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1201. Kolej północna 2180. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**